

Jarosław Marek Rymkiewicz: Śmierć u Leśmiana jest siłą odczłowieczającą

Siłą odczłowieczającą jest u Leśmiana śmierć, a dokonuje się ono, to odczłowieczenie, gdzieś w zaświatach, w jakiejś nicości lub wreszcie – i może tak właśnie najlepiej będzie to ująć – gdzieś na jakiejś granicy, pomiędzy, zarazem tu i tam: tam, gdzie świat styka się z zaświatami, istnienie łączy się z nieistnieniem, a tutejszy byt miesza się z tamtejszą nicością – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Leśmian – poeta (nie)współczesny fragment z encyklopedii Jarosława Marka Rymkiewicza poświęcony zagadnieniu odczłowieczenia w myśli i twórczości Bolesława Leśmiana.

Co wedle Leśmiana oznacza „odczłowieczenie” i jak dochodzi (lub dochodzi się?) do „odczłowieczenia” – co to mógłby być za stan, jeśli w ogóle tak właśnie, jako jakiś stan, da się to określić – to wszystko prawdopodobnie musi pozostać tajemnicą. Można trochę przybliżyć się do Leśmianowskiego znaczenia tego słowa, ale z pewnością nie da się go dobrze zrozumieć – nie ma zresztą może takiej potrzeby. O czymś, co jest porzuceniem ludzkiej formy czy ludzkiego kształtu – ale niekoniecznie oznacza ostateczne rozstanie się z tutejszym własnym istnieniem – mowa jest w wierszu *Topielec*. Leśmian prawdopodobnie przywiązywał do tego wiersza dużą wagę, bowiem umieścił go na początku *Łąki*.

Topielec był już przedmiotem kilku interpretacji, ale sens wiersza nie został dzięki temu rozjaśniony i można by nawet (myśląc o tych nierozjaśniających interpretacjach) wyciągnąć z tego wniosek, że rozjaśniony być nie może. Pożytek, jaki mógłby wyniknąć z następnych interpretacji, wydaje się zresztą dość wątpliwy. Powiedzmy więc tylko najogólniej, że jest to opowieść (trochę nawet fabularna - w stylu romantycznych ballad lub baśni) o jakimś rzeczywistym czy symbolicznym (to nie jest jasne) wędrowcu, który umiera na skraju lasu i zostaje zwabiony w głąb czy w istotę zieleni („w tę zieleń”, w zieleń „samą w sobie”) przez kogoś lub raczej coś, co jest określone jako „demon zieleni”. Śmierć wędrowca wprowadza go w jakiś inny świat, określony jako „bezświat”, w którym, gdy świat przestaje być światem, także i on, wędrowiec, traci swoje ludzkie istnienie czy ludzkie przymioty, stając się czymś innym, co w wierszu jednak nie jest opisane. Dowiadujemy się tylko, że wędrowiec, zwabiony przez demona zieleni, wbiega w „bezświat” już jako ktoś inny lub coś innego – „odczłowieczając duszę i oddech wśród kwiatów” – i na tym właśnie miałyby polegać jego śmierć: „leży oto martwy”. Takie (trochę naiwne) streszczenie krótkiej fabuły *Topielca* ujawnia przede wszystkim symboliczny wymiar tego wiersza, choć nie jest wcale pewne, czy Leśmian miał takie właśnie symbolizujące intencje i czy jego zamiar nie był zupełnie inny – mogło bowiem być i tak, że opisywał coś, co wydawało mu się sytuacją całkiem konkretną.

O czymś, co także można by nazwać odczłowieczeniem, mowa jest również w innych wierszach Leśmiana – choć słowo to użyte zostało przez poetę tylko w *Topielcu*. Z ballady *Piła* dowiadujemy się, że w pociętych ową demoniczną piłą szczątkach ludzkich coś jeszcze pośmiertnie istnieje, nawet żyje, ale jest to coś takiego, co zostało właśnie odczłowieczone – powiekami parobczaka, leżącymi w kurzu,

ktoś jeszcze mruga, „ale już nie człowiek”. Inny wiersz z *Łąki* - z incipitem „Tam na obczyźnie, gdy próżni ostoję” – mówi, że ktoś, kto umiera (Leśmian przedstawia tam sobie swoje własne pośmiertne dzieje), zachowuje swoje istnienie, ale przestaje być sobą i staje się czymś innym, o czym wiadomo właściwie tylko tyle, że będzie to obce i przerażające: „Pełen niczyjej ciemności i zgrozy, / Samemu sobie obcą będę marą”. Inaczej – trochę nawet w odwrotnym sposobie – ujęte to jest w wierszu *Ballada bezludna*, gdzie coś, co jest zarazem ludzkie i nieludzkie, chce się uczłowieczyć: Jakaś mgła dziewczęca chce tam uzyskać konkretne istnienie, zjawić się, „dostać warg i oczu”. Balladowa opowieść mówi, że to uczłowieczenie może się dokonać i pozostają po nim tylko jakieś „niebываłe [...] ślady”, jakiś „cień [...] cienia”, jakieś „miejsce na to ciało” – jakieś miejsce po człowieku (lub - przed człowiekiem), a więc coś, co (można by to tak ująć) chciało się uczłowieczyć, ale ostatecznie się odczłowieczyło i wobec tego, jeśli jest człowiecze („miejsce na [...] ciało”), to tylko trochę, częściowo, w jakiejś mierze – i nadal może czeka na uczłowieczenie.

Wynika niewątpliwie z tego wszystkiego, że siłą odczłowieczającą jest u Leśmiana śmierć, a dokonuje się ono, to odczłowieczenie, gdzieś w zaświatach, w jakiejś nicości (takiej jednak, która, jak to zwykle z nicością u Leśmiana bywa, jest nią tylko po części i nawet tylko z mylącej nazwy – bowiem zawsze coś w niej jeszcze jest) lub wreszcie - i może tak właśnie najlepiej będzie to ująć – gdzieś na jakiejś granicy, pomiędzy, zarazem tu i tam: tam, gdzie świat styka się z zaświatami, istnienie łączy się z nieistnieniem, a tutejszy byt miesza się z tamtejszą nicością. Tak właśnie, tu i tam jednocześnie, ulokowane są te ludzkie szczątki, o których mowa jest w balladzie *Piła*, a między nimi owe powieki, którymi coś mruga, ale „już nie człowiek”: demoniczna piła rozrzuca je, jak mówi ballada, „we sprzeczne krainy”. Można więc powiedzieć, mając na uwadze tę graniczność odczłowieczonego

istnienia, jego umiejscowienie między bytem a niebytem czy przebywanie jednocześnie w bycie i w niebycie, że śmierć, choć jest siłą odczłowieczającą, jest też, wedle Leśmiana, w swojej władzy czy w swoich możliwościach wyraźnie ograniczona – odczłowieczając istnienie, jakoś je przeinacza, a nawet radykalnie zmienia w coś innego, ale jest też tak, jakby nie była w stanie go ostatecznie unicestwić, bowiem z istnienia zawsze coś pośmiertnie pozostaje i nadal żywo istnieje, choćby nawet było to coś porzrzuconego i pokawałkowanego – jak w balladzie *Piła*, czy okropnego, upiornego i niczyjego – jak w wierszu „Tam na obczyźnie”.

Trzeba tu jeszcze dodać, że cała ta kwestia – choć w sposób dość niejasny – najprawdopodobniej łączy się jakoś z Nietzscheańską problematyką odczłowieczenia, którą Leśmian mógł poznać (i mógł się też nią zainteresować), gdy w roku 1905 ukazał się polski przekład *Tako rzecze Zaratustra*. Autorem tego przekładu był przyjaciel Leśmiana, Wacław Berent, i on to właśnie, tłumacząc trzecią mowę Zaratustry – *O zaświatowcach* – użył terminu „odczłowieczenie”. W oryginale Zaratustry mamy w tym miejscu „*jene entmenschte unmenschliche Welt*”, a werset, w którym pojawia się „tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy”, jest jednym z najciemniejszych (i najtrudniejszych do zrozumienia) fragmentów dzieła Nietzschego. Można by nawet powiedzieć, że akurat w tym miejscu poetyckie natchnienie Nietzschego zaprzecza jego myśli filozoficznej – a przynajmniej myśl tę kwestionuje, nadając jej nieusuwalną wieloznaczność. Cała trzecia mowa Zaratustry nie nastęcza, jak się zdaje, specjalnych trudności: Zaratustra występuje w niej przeciwko „zaświatowcom”, czyli tym, którzy wierzą w jakieś realne (pozaludzkie, niezależne od istnienia człowieka) istnienie „tamtego świata”. Został on stworzony, mówi Zaratustra, przez człowieka, jest tylko jego dziełem: „Cierpienie i niemożność – one stworzyły wszystkie zaświaty. [...] Znużenie, które

jednym skokiem chce sięgnąć ostateczności [...] ono stworzyło wszystkich bogów i zaświaty". Wcześniej Zaratustra mówi, że wszystko to – świat i zaświaty stworzone przez „jakiegoś boga” – jest szaleństwem, i przyznaje się, że sam był takim zaświatowym szaleńcem, który „przerzucił swoje szaleństwo poza człowieka”. „Dziełem jakiegoś boga, cierpiącego i udręczonego, zdawał mi się wtedy świat”. Później zaś, wyleczony z szaleństwa wiary, Zaratustra tłumaczy jeszcze swoim słuchaczom, że źródłem tego szaleństwa jest rozpaczające ciało – to ciało, które w mowie następnej, *O wzgardzicielach ciała*, zostanie nazwane „wielkim rozumem” i „nieznanym mędrcom” („*eine grosse Vernunft*”, „*ein unbekannter Weiser*”). Zaświaty byłyby więc dziełem cierpiącego ciała, które – w swojej wielkiej mądrości – i słuchając samego siebie (słyszac „trzewia bytu mówiące”) - tworzy sobie (na pocieszenie) coś, czego nie ma. Do tego miejsca wszystko jest jasne, ale właśnie w samym środku tej jasności pojawia się – ciemna myśl o odczłowieczeniu. Fragment ten przetłumaczony został przez Berenta nieuważnie, trochę też nieudolnie: pominął on, zapewne przez przeoczenie, „niebiańską nicość” („*ein himmlisches Nichts*”), o której jest tam mowa, a z „trzewi bytu” – zapewne jego głębi czy istoty – zrobił zupełnie niezrozumiały „żywot bytu”. W nowym tłumaczeniu ten fragment *Zaratustry* brzmi tak: „Ale «tamten świat» dobrze jest ukryty przed człowiekiem, tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy, który jest niebiańską nicością; a trzewia bytu wcale nie przemawiają do człowieka, chyba że jako człowiek”. Mowa jest tu dalej o tym samym i w pierwszej chwili wyda się nawet, że Zaratustra się powtarza: „tamten świat” jest nicością; nicością jest też wszystko, co nie zostało stworzone przez człowieka; zaś z głębi istnienia słyszymy tylko samych siebie, istnienie, jego głębia przemawia do nas naszym własnym głosem – jeśli coś nam mówi, to mówi „chyba że jako człowiek”.

Ale fragment ten dopuszcza też istnienie czegoś, co jest większe od człowieka i co – nie będąc jego dziełem, choć będąc z nim jakoś związane – nie może być przez niego zrozumiane: to jest właśnie „tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy”. Nie można tu zapytać: jak to rozumieć? – bowiem jest oczywiste, że nie nadaje się to do zrozumienia. Wcześniej dowiedzieliśmy się, że tamten świat jest nicością, czymś, co człowiek, w swoim szaleństwie, wyrzucił „poza człowieka”, tu tamten świat również jest nicością („niebiańska nicość”), ale jest też czymś, co jest „dobrze ukryte” przed człowiekiem – i jest przede wszystkim czymś, co jest nieczłowiecze i może jest większe od człowieka, a może jest czymś – co pozostało po człowieku: „tamten odczłowieczony świat nieczłowieczy”. Warto też zauważyć, że mamy tu również coś takiego, co jest nicością, czyli nie jest – ale także jest, tyle że jest nieczłowiecze, już odczłowieczone. Można powiedzieć, że jeśli Nietzschego nie da się w tym miejscu zrozumieć – nicość, która zarazem nie jest i jest ukryta, głębia bytu, która milczy, ale przemawia „jako człowiek”, w żaden sposób nie nadają się do zrozumienia - to nie da się go zrozumieć akurat tak, jak nie da się zrozumieć Leśmiana, kiedy w *Topielcu* mówi, że istnieje jakiś zaświatowy „bezświat zarośli” i że można go – trzeba tylko w tym celu znaleźć się w stanie odczłowieczenia – „zwiedzić duchem”.

Jarosław Marek Rymkiewicz

Bibliografia:

Leśmian, *Poezje* 125, 166-167, 179-180, 229; Nietzsche, *Also sprach Zarathustra* 32; Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra* 32-38; Nietzsche, *To rzekł Zaratustra* 36-39, 40, 41.

Był to fragment pochodzący z następującej publikacji: J. M. Rymkiewicz, *Odczłowieczenie*, [w:] tegoż, *Leśmian. Encyklopedia*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2001, s. 245-250.